

**KLASYKA  
KRYMINAŁU  
Z JOHNEM  
REBUSEM**

**NOWOŚĆ  
2023**

# IAN RANKIN

**RODZINA PRZEDE WSZYSTKIM.  
A PRAWDA? NO CÓŻ, MOŻE POCZEKAĆ.**

## **PIEŚŃ NA MROCZNE CZASY**

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
A SONG FOR THE DARK TIMES

Copyright © John Rebus Ltd. 2020  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Andrzej Szulc 2023

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki i serii: Agnieszka Drabek

Zdjęcia na okładce: Scotland's Scenery/Shutterstock (*latarnia*);  
Avner Ofer Photography/Shutterstock (*błyskawica*)

ISBN 978-83-6775-920-5

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



*Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.*

*Konwersja do formatu ...*

...  
...

## DETEKTYW EDYNBURSKIEJ POLICJI

### **John Rebus**

Szkocki twardziel, który podczas konfliktu irlandzkiego służył w brytyjskiej armii i przeszedł szkolenie w elitarnej jednostce SAS.

Słucha muzyki klasycznej, jazzu, ale też rocka: Rolling Stonesów, The Who czy Jethro Tull. Ma imponującą kolekcję płyt – winylowy gość w zdigitalizowanym świecie.

Jeździ kultowym Saabem 900.

Powiedzieć, że nie stroni od alkoholu, to niedomówienie: pije piwo (głównie IPA) i whisky (jego ulubiona to Bell's), najchętniej w edynburskim Oxford Bar. I pali, o wiele za dużo.

Ma córkę i jest rozwiedziony. Jeśli chodzi o kobiety, raczej brakuje mu szczęścia.

Nieufny wobec autorytetów, postrzega świat w czarno-białych kolorach, a ludzi dzieli na dobrych i złych.

Szlachetny samotnik, trochę nieokrzesany, który dobre serce maskuje szorstkim usposobieniem i złośliwym poczuciem humoru.

I za to go kochamy!

# I

SIOBHAN CLARKE PRZESZŁA PRZEZ opustoszałe mieszkanie. Nie było puste, tylko uszło z niego życie. Wzdłuż całego korytarza stały kartony, jeden za drugim. Drzwi do szafek kuchennych były pootwierane, podobnie jak te na klatkę schodową. Okno w dużej sypialni zostawili otwarte, żeby przewietrzyć pokoje. Bez mebli i krążącego po nim niespokojnie Johna Rebusa mieszkanie wydawało się oczywiście większe. Pod sufitem wisiały gołe żarówki. Część zasłon została, dywany również; wczoraj Clarke wszystkie odkurzyła. Przyjrzała się kartonom w przedpokoju. Wiedziała, co zawierają, bo każdy własnoręcznie opisała: książki, płyty, osobiste papiery, notatki ze śledztw.

Notatki ze śledztw – wypełniony był nimi cały jeden pokój. Śledztw, które John Rebus prowadził i rozwiązał lub których nie rozwiązał, a także innych, którymi interesował się, by zająć się czymś na emeryturze. Usłyszała kroki na schodach. Jeden z tragarzy skinął jej głową i uśmiechnął się, podnosząc kolejne pudło. Wychodząc za nim na klatkę schodową, minęła jego kolegę.

– Już kończymy – rzucił, wydymając policzki. Był cały spocony i miała nadzieję, że się nie przedźwigał. Miał

grubo powyżej pięćdziesiątki, a pudło było bardzo ciężkie. Edynburskie kamienice dawały wszystkim w kość.

Clarke też cieszyła się, że nie będzie musiała wspinać się na drugie piętro.

Drzwi wejściowe do kamienicy były zablokowane kawałkiem grubej tektury – oderwanym, jak się domyślała, od jednego z kartonów. Pierwszy z tragarzy dotarł na chodnik, po czym skręcił dwa razy w lewo i wszedł przez furtkę na malutkie podwórko – które kiedyś, w zamierzczłej przeszłości, było pewnie ogródkiem – a potem przez kolejne otwarte drzwi do mieszkania na parterze.

– Do salonu? – zapytał.

– Do salonu – potwierdziła Siobhan Clarke.

Kiedy tam weszli, John Rebus stał odwrócony plecami i patrzył na fabrycznie nowe regały, kupione w poprzedni weekend w Ikea. Tamta wyprawa – a także awantury w trakcie składania półek – wystawiła ich przyjaźń na o wiele cięższą próbę niż którekolwiek ze śledztw, które razem prowadzili. Teraz odwrócił się i zmierzył chmurnym spojrzeniem kartonowe pudło.

– Kolejne książki?

– Kolejne książki.

– Skąd one się, do diabła, biorą? Zrobiliśmy przecież kilkanaście kursów do Armii Zbawienia.

– Musisz wziąć pod uwagę, że to mieszkanie jest znacznie mniejsze od starego. – Clarke przykucnęła, by uśmiechnąć się do psa, Brilla.

– Pójdą do pokoju gościnnego – mruknął Rebus.

– Mówiłam ci, żebyś wyrzucił notatki z dawnych śledztw.

– To są wrażliwe dokumenty, Siobhan.

Tragarz wyszedł z salonu.

– Niektóre są tak stare, że spisano je na pergaminie – powiedziała Clarke, po czym dotknęła grzbietu jednej

z książek, które Rebus zdążył ustawić na półce. – Nie wiedziałam, że jesteś fanem Reachera.

– Muszę się czasem oderwać od całej tej filozofii i języków starożytnych.

Przyjrzała się półkom.

– Nie ułożysz ich w porządku alfabetycznym? – spytała.

– Nie starczyłoby na to życia.

– A co z płytami?

– To samo.

– Więc jak uda ci się cokolwiek znaleźć?

– Nie bój się, znajdę.

Clarke cofnęła się o dwa kroki i obróciła na pięcie.

– Podoba mi się – przyznała.

Tapety zostały usunięte, ściany i sufit na nowo odmalowano, Rebus nie pozwolił jednak ruszać starych listew przypodłogowych i okiennych ram. Ciężkie zasłony z dawnego salonu pasowały do prawie identycznego wykuszowego okna w nowym. Fotel, sofę i wieżę stereo ustawiono tak, jak chciał. Stół jadalniany trzeba było oddać – zabrakło dla niego miejsca. Zastąpił go nowoczesny rozkładany, również kupiony w Ikea. Kuchnia w stylu kambuza była wąska. Łazienka także, ale była długa i całkowicie Rebusowi wystarczała. Nie chciał słyszeć o żadnej przebudowie. „Może później”, powiedział. W ciągu ostatnich kilku tygodni to były jego standardowe słowa. Zmusiło go to do pozbycia się wielu gratów. Większą część ostatnich dwóch tygodni zajęło odchudzanie biblioteki i płytoteki, a Clarke i tak widziała, jak podkrada to czy tamto z kartonów przeznaczonych dla Armii Zbawienia. Uderzyło ją, jak niewiele rodzinnych pamiątek ma Rebus, czegoś, co stanowiłoby jego „dziedzictwo”: żadnych przedmiotów, które należały do jego rodziców, bardzo niewiele fotografii byłej żony i córki. Wcześniej zasugerowała, by skontaktował się z córką i poprosił, żeby pomogła mu w przeprowadzce.

- Dam sobie radę – usłyszała.

Wzięła więc tydzień urlopu i wynajęła niewielką furgonetkę, która wystarczyła na wyprawy do Ikei, Armii Zbawienia i na wysypisko.

- Sztukateria jest taka sama jak w twoim starym mieszkaniu – zauważyła, przyglądając się sufitowi.

- Jeszcze zrobimy z ciebie porządną detektyw – odparł, kładąc kolejne książki na półce. - Ale zanim udzielę ci następnej lekcji, napijmy się herbaty, którą zrobisz...

W kuchni były drzwi, przez które wychodziło się do ogródka z ozdobnym ogrodzeniem. Clarke wypuściła tam psa i nalała wody do czajnika. Otwierając kuchenne szafki, zauważyła, że Rebus poprzestawiał wszystko, co rozpakowała poprzedniego dnia, najwyraźniej preferował jakiś inny system: garnki, patelnie i produkty sypkie niżej, naczynia stołowe wyżej. Przełożył nawet sztucce z jednej szuflady do drugiej. Wrzuciła saszetki do dwóch kubków i wyjęła z lodówki mleko. Lodówka i pralka były stare, z mieszkania na drugim piętrze. Żadna tu nie pasowała i wystawały poza szafki. Gdyby stały w jej kuchni, stałe obijałaby się o nie kolanem albo palcem u nogi. Mówiła mu, że nie pasują i powinien je wymienić. „Może później”, usłyszała.

Dwaj tragarze nie poprosili o herbatę – napędzały ich napoje gazowane i e-papierosy. Poza tym prawie już skończyli. Usłyszała, że przynieśli kolejne pudła.

- Do salonu? – zapytał jeden z nich.

- Jeśli musicie – odparł Rebus.

- Jeszcze tylko jeden kurs. Będzie pan pewnie chciał zamknąć za nami drzwi.

- Zatrzaśnijcie je po prostu, wychodząc.

- Nie chce pan po raz ostatni rozejrzeć się w starym mieszkaniu?

- Mam odczyty liczników, czego więcej mi trzeba?



Tragarz pewnie nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Niosąc kubki, Clarke zobaczyła, jak wychodzi z mieszkania.

– To czterdzieści lat twójego życia, John – powiedziała, podając mu herbatę.

– Świeży start. Klucze dostanie agent kupującego. Poczta jest przekierowana. – Rebus chyba zastanawiał się, czy o czymś nie zapomniał. – Miałem cholerne szczęście, że to mieszkanie akurat się zwolniło. Pani Mackay mieszkała tutaj prawie tak samo długo jak ja. U syna w Australii będzie miała zapewnioną opiekę na starość.

– Podczas gdy ty nie dajesz rady przejść nawet stu kroków. Rebus zmierzył ją surowym spojrzeniem.

– Jeszcze cię zaskoczę – mruknął i wskazał palcem sufit.  
– Myślałaś, że wyniosą mnie stamtąd w dębowej jesionce.

– Wszyscy są tacy weseli, kiedy zmieniają mieszkanie?

– Może zapomniałaś, dlaczego to robię?

Nie, nie zapomniała. COPD. Przewlekła obturacyjna choroba płuc. Wspinanie się po stromych schodach było coraz trudniejsze. Więc kiedy w ogródku na dole pojawił się napis NA SPRZEDAŻ...

– Poza tym – dodał Rebus – te dwa piętra to była istna katorga dla Brilla i jego małych nóżek. – Zaczął rozglądać się za psem.

– Jest w ogrodzie – wyjaśniła Clarke.

Wyszli na zewnątrz drzwiami od kuchni. Brillo obwąchiwał trawnik, merdając ogonem.

– Już się zadomowił – skomentowała.

– Być może nie będzie to takie łatwe dla jego pana.  
– Rebus zerknął na okna otaczających ich kamienic i unikając kontaktu wzrokowego z Clarke, głośno westchnął. – Powinnaś wrócić jutro do pracy. Powiedz Sutherlandowi, że nie potrzebujesz całego tygodnia urlopu.

– Trzeba rozpakować twoje rzeczy.



– A ty masz do rozwiązania sprawę zabójstwa. A skoro o tym mowa... Są jakieś nowe wieści?

Clarke pokręciła głową.

– Graham skompletował już zespół. Wątpię, żeby moja obecność zrobiła jakąś różnicę.

– Na pewno zrobi – odparł Rebus. – Jestem chyba w stanie wyjąć rzeczy z kartonów i stwierdzić, że nie mam ich gdzie włożyć.

Uśmiechnęli się do siebie i w tej samej chwili do mieszkania weszli tragarze. Zniknęli w salonie i kilka sekund później pojawili się z powrotem.

– To by było na tyle – powiedział starszy z nich.

Rebus podszedł do niego, wyciągając z kieszeni banknoty. Clarke popatrzyła na Brilla, który podbiegł bliżej i zerkając na nią wyczekująco, siadł na tyłku.

– Obiecujesz, że będziesz się nim opiekował? – zapytała.

Pies przechylił łeb, jakby zastanawiał się, co ma odpowiedzieć.

## II

SIOBHAN CLARKE MIESZKAŁA PO drugiej stronie miasta, na pierwszym piętrze kamienicy przy Broughton Street. Od kilku miesięcy rozważała wyprowadzkę. Nadinspektor Graham Sutherland, choć przewyższał ją rangą, przeobraził się z okazjonalnego kolegi w regularnego kochanka. Prowadził jeden z Niezależnych Zespołów Dochodzeniowych, mieszkał w Glasgow i prosił, żeby się do niego wprowadziła.

– Muszę się nad tym zastanowić – odparła. Odwiedziła go w Glasgow kilka razy, ale tylko raz tam przenocowała. Choć był po rozwodzie, w mieszkaniu wyczuwało się obecność byłej żony i Clarke wątpiła, by pomyślał o kupnie nowego

łóżka.

- Może wolałabyś zamieszkać w centrum miasta? - zaproponował, lecz robił to bez większego entuzjazmu.

Wysyłając jej linki do znalezionych w sieci ofert nieruchomości, opatrywał je nagłówkiem *Do twojej wiadomości*. Jedna z nich nawet jej się spodobała. Nic mu nie mówiąc, pojechała do Glasgow, zaparkowała przed budynkiem i przespacerowała się po okolicy, żeby ją lepiej poznać. Jest okej, powiedziała sobie. Mogłaby tu zamieszkać.

A potem wróciła do domu.

Tego wieczoru Rebus właściwie wyprosił ją ze swojego mieszkania. Zaproponowała, żeby zamówili curry w jego ulubionej knajpie, ale pokazał jej drzwi.

- Odpuść sobie - rzucił. - Powiedz swojemu chłopakowi, żeby przyjął cię z powrotem do zespołu.

Zerknęła na wyświetlacz telefonu. Zbliżyła się ósma i Sutherland nie odpowiedział na żaden z jej esemesów, więc włożyła kurtkę, zabrała kluczyki i zeszła na dół. Do komisariatu w Leith nie jechało się długo - właściwie mogła tam dojść na piechotę. W połowie drogi zatrzymała się przy sklepie, żeby zrobić małe zakupy. A potem zaparkowała przy Leith Links, wcisnęła dzwonek przy drzwiach komisariatu, wspięła się po imponujących marmurowych schodach na pierwsze piętro i weszła do pokoju NZD, Niezależnego Zespołu Dochodzeniowego. Znad komputerów uniosły się głowy i zobaczyła znajome twarze.

- Nie jesteś na wakacjach? - zapytała detektyw posterunkowa Christine Esson.

- Dlatego właśnie przywiozłam wam prezenty. - Clarke wyjęła z torby solone orzeszki, chipsy, brownie i butelkowaną wodę.

- To lepsze od pocztówki - rzucił detektyw posterunkowy Ronnie Ogilvie, wyprzedzając Esson w biegu do przysmaków.

– Szef pojechał do domu? – zapytała Clarke.  
– Odprawa w Wielkim Domu. – Esson wróciła za swoje biurko z tym, co udało jej się zwinąć.

Clarke ruszyła za nią i zerknęła na ekran jej komputera.

– A reszta ekipy?  
– Masz przed sobą nocną zmianę.  
– Jak idzie śledztwo?  
– Jesteś na wakacjach – przypomniała jej Esson. – Jak poszła przeprowadzka?

– A jak myślisz? – Clarke popatrzyła na ścianę za plecami Esson. Wisiała na niej pokryta filcem duża korkowa tablica z przypiętymi zdjęciami ofiary i miejsca zbrodni, mapami, szczegółami sekcji zwłok oraz grafikami dyżurów. Jej nazwisko było przekreślone. Oczywiście kiedy tylko udało jej się wziąć urlop w czasie zastoju, natychmiast wyskoczyła duża sprawa. Próbowwała przekonać nadinspektora, że może przesunąć urlop na później, ale się uparł. „John cię potrzebuje... nigdy tego nie powie, może nawet tego nie wie, lecz taka jest prawda”.

– Jest na nas wywierana presja z zewnątrz – powiedział Ronnie Ogilvie z ustami pełnymi chipsów.

– Bo ofiara była bogata?  
– Gość był bogaty i ustosunkowany – uściśliła Esson.  
– Jego ojciec, Ahmad, jest wart kwadryliony, ale przebywa podobno w areszcie domowym gdzieś w Arabii Saudyjskiej.  
– Podobno?  
– Saudyjczycy nie są zbyt rozmowni. Informacje mamy z organizacji pozarządowej.

Clarke przyjrzała się zdjęciom na ścianie. Salman bin Mahmoud był przystojnym mężczyzną w wieku dwudziestu trzech lat. Jeździł astonem martinem i mieszkał w trzypiętrowej georgiańskiej rezydencji przy jednej z najelegantszych ulic w edynburskim New Town. Krótkie

czarne włosy, schludna bródka. Brązowe oczy. Na zdjęciach uśmiecha się, ale się nie śmieje.

– Nie każdy student dostaje na urodziny astona martina DB jedenaście – skomentowała.

– Ani nie mieszka w domu z pięcioma przestronnymi sypialniami. – Esson stanęła obok niej. – Najzabawniejsze jest to, że w ogóle tu nie studiował. – Clarke uniosła brew. – Zapisał się na kurs w szkole biznesu w Londynie i tak się składa, że wynajmował penthouse w Bayswater.

– Więc co go wiąże z Edynburgiem? – zapytała Clarke.

Esson i Ogilvie wymienili spojrzenia.

– Ty jej powiedz – mruknął Ogilvie, otwierając butelkę z wodą.

– James Bond – odparła posłusznie Esson. – Miał fioła na punkcie Jamesa Bonda, zwłaszcza filmów o nim, głównie tych wczesnych.

– Z Seanem Connerym?

– Naszym wielkim edynburczykiem. – Esson pokiwała głową. – W obu miejscach zamieszkania jest podobno mnóstwo pamiątek po Seanie.

– To tłumaczy, dlaczego miał astona martina, ale nie odpowiada na główne pytanie: co takiego bogaty saudyjski student z obsesją na punkcie Jamesa Bonda robił o jedenastej w letnią noc na parkingu przy składzie dywanów na Seafield Road?

– Z kimś się spotykał – zasugerował Ogilvie.

– Z kimś, kto dźgnął go nożem i zostawił, żeby wykrwawił się na śmierć – dodała Esson.

– Ale nie obrabował go i nie odjechał nawet jego superdrogim autem. – Clarke skrzyżowała ręce na piersiach. – Mamy coś ciekawego z monitoringu?

– Aston martin pojawia się wiele razy. Od Heriot Row do Seafield Road. I raczej nie zatrzymywał się po drodze.

– Po drodze jest Salamander Street... miejsce, w którym są oferowane usługi seksualne... – Clarke zadumała się.

– Sprawdzamy to.

– Czy zwłoki odbierze matka ofiary?

– Wszystkim ma się zająć ambasada... Na ile dobrze czytam między wierszami, to Saudyjczycy chyba nie chcą, żeby matka wyjechała z kraju.

Clarke spojrzała na Esson.

– To znaczy?

– Pewnie boją się, że nie wróci. – Esson wzruszyła ramionami.

– Co takiego zrobił ojciec, że go przyskrzynili?

– Kto to może wiedzieć? Rodzina mieszka w prowincji Hidżaz. Trochę przeczytałam i wiem, że w areszcie domowym przebywa zdecydowanie tylko Ahmad. Tam na ogół chodzi o korupcję, co oznacza, że podpadł po prostu komuś z panującej rodziny. Niektórzy płacą wysokie grzywny i są uwalniani, ale Ahmad nie poszedł chyba na taki układ.

– Zawsze chodzi o pieniądze, prawda?

– Nie zawsze, ale bardzo często.

Ktoś za nimi odchrząknął. Kiedy się odwrócili, w drzwiach stał nadinspektor Graham Sutherland z rękami w kieszeniach spodni grafitowego garnituru.

– Mam chyba zwidy – powiedział. – Bo przysięgłbym, że jesteś dopiero w połowie bardzo ci potrzebnego urlopu.

– Przyniosłam prezenty. – Clarke wskazała głową biurko.

– W szkockiej policji nie ma miejsca na łapówki, detektyw inspektor Clarke. Czy mogę wezwać cię na dywanik do mojego gabinetu? – Sutherland ruszył w stronę drzwi w drugim końcu sali, otworzył je i dał znak Clarke, żeby weszła za nim do ciasnego pomieszczenia bez okien.

– Posłuchaj – zaczęła, zamykając za sobą drzwi, lecz Sutherland podniósł dłoń i zasiadł za biurkiem.

– Chociaż może ci się to wydać szokujące, radzimy sobie świetnie bez ciebie, Siobhan. Mam wszystkie środki, jakich potrzebuję, i czek in blanco, gdybym potrzebował więcej.

– Ale przeprowadzka jest już prawie zakończona.

– To świetnie... możesz przez kilka dni poleżeć do góry brzuchem.

– A jeśli nie chcę leżeć do góry brzuchem?

Sutherland zmrużył oczy, ale nic nie powiedział. Clarke podniosła ręce w geście kapitulacji.

– Powiedz szczerze: jak wam idzie?

– Przydałby się wyraźny motyw. A ci ze znajomych ofiary, z którymi udało nam się pogadać, nie są zbyt rozmowni.

– Boją się czegoś?

Nadinspektor wzruszył ramionami i pogładził dłonią burgundowy krawat. Niedawno skończył pięćdziesiąt lat i już niedługo mógł przejść na emeryturę, ale nadal był dumny ze swojej smukłej sylwetki i gęstych włosów, które według niepotwierdzonych pogłosek były częściowo doczepiane.

– Pomaga nam londyńska policja... sprawdzają jego tamtejsze kontakty. Wygląda na to, że rzadko widywano go na wykładach. Zdecydowanie wołał nocne kluby i wyścigi konne. – Sutherland nagle przerwał. – Choć nic z tego nie powinno cię interesować. Jak się miewa John? – zapytał, zmieniając lekko pozycję za biurkiem.

– Twierdzi, że da sobie radę. Wolałby, żebym wróciła do pracy, gdzie będę użyteczna i produktywna.

– Tak mówisz? – Uśmiechnął się półgębkiem.

Clarke poczuła, że przegrywa tę batalię.

– Zobaczmy się później? – rzuciła.

– Chcesz, żebym wylądował na kanapie?

– Nie będę chyba taka okrutna.

– W takim razie może zaryzykuję.

– Kupiłam dodatkowe jedzenie, gdybyś się jednak

zdecydował.

Skinał głową.

– Dasz mi jeszcze godzinkę albo dwie? – spytał.

– Uważaj, żebyś się nie wypalił, Graham.

– Jeśli tak się stanie, będą potrzebowali na moje miejsce kogoś świeżego i wypoczętego. Wiesz może, kto mógłby mnie zastąpić?

– Zastanowię się nad tym, nadinspektorze Sutherland...

### III

REBUS MUSIAŁ LEKKO POCIĄGNĄĆ za smycz Brilla, który po wieczornym spacerze po Meadows chciał skręcić w stronę głównego wejścia do kamienicy.

– Obaj musimy się do tego przyzwyczaić – mruknął, otwierając furtkę. – Ale wierz mi, po pewnym czasie można przywyknąć prawie do wszystkiego. – Udało mu się nie spojrzeć w stronę okna bez zasłon w swoim dawnym salonie.

Wchodząc do nowego mieszkania, poczuł przebijającą przez zapach świeżej farby niewyraźną woń: ledwo wyczuwalny ślad poprzedniej lokatorki. To nie były perfumy, ale mieszanka tego, kim była i jakie prowadziła życie. Na wypadek gdyby zawiodło przekierowanie poczty, miał zapisany na kartce nowy adres pani Mackay w Australii. Taką samą informację zostawił w starym mieszkaniu. Podejrzewał, że ktoś kupił je, żeby wynajmować studentom – nie byłoby to niespodzianką. Marchmont zawsze cieszył się wśród nich popularnością: uniwersytet był tuż obok, po drugiej stronie Meadows. Dawniej tylko kilka razy skarżył się na głośne młodzieżowe imprezy, a od dobrych kilku lat nigdy się nie odbywały. Czy studenci byli teraz ulepieni z innej gliny? Mniej niesforni, bardziej pracowici?



Wchodząc do salonu i omijając kartony, zdał sobie sprawę, że komputer jest jeszcze nierozpakowany. Nie paliło się, internet mieli mu założyć dopiero za kilka dni. Na sugestię Siobhan zaczął któregoś wieczoru sporządzać listę osób, które powinien zawiadomić o zmianie miejsca zamieszkania. Zajęła niecałą połowę kartki... A właśnie! Gdzie się zawieruszyła? Słyszał, jak Brillo zajada w kuchni suchą karmę i pije wodę z miski. Sam nie zawracał sobie głowy kolacją; ostatnio nigdy nie miał apetytu. W kuchni było parę piw, a w niszy przy oknie kilka mocniejszych trunków. Wśród nich dwie butelki niezłych single malt, ale tak naprawdę nie miał na nie ochoty. Muzyka jednak to co innego – powinien wybrać coś specjalnego. Pamiętał, jak wieki temu sprowadził się z Rhoną do mieszkania na górze. Miał wtedy gramofon. Puścił na nim drugi album Rolling Stonesów, po czym złapał Rhonę i wirował z nią po całym rozległym, jak mu się wtedy wydawało, pokoju.

Dopiero później ściany zaczęły się do siebie zbliżać.

Spoglądając na grzbiety płyt, zobaczył, że ułożono je w innym porządku niż na górze. Nie żeby tamten był sensowniejszy, chodziło po prostu o to, że Rebus wiedział, gdzie znajdzie to, czego chce posłuchać. Zamiast Stonesów zdecydował się na Vana Morrisona.

– Nadajesz się – mruknął pod nosem.

Opuściwszy igłę na winyl, cofnął się. Płyta przeskoczyła. Spojrzał na podłogę: zawiniła luźna klepka. Przycisnął ją stopą, ale sytuacja się powtórzyła. Rebus pogroził palcem podłodze.

– Mam cię na swojej liście – ostrzegł i stąpając ostrożnie, wrócił do fotela.

Niedługo potem Brillo zwinął się w kłębek przy jego stopach. Rebus przyrzekł sobie wcześniej, że przed pójściem spać rozpakuje jeszcze kilka pudeł, lecz teraz zdał sobie

sprawę, że nie ma pośpiechu. Gdy zadzwonił telefon, zerknął na wyświetlacz, zanim odebrał. Deborah Quant. Zapytał ją kiedyś, czy są parą. Odparła, że są przyjaciółmi bez zobowiązań – i to pasowało chyba obojgu.

– Cześć, Deb.

– Zadzomawiasz się?

– Myślałem, że wpadniesz, żeby się rozejrzeć.

– Miałam dziś ostry zapieprz, głównie dzięki ludziom od ciebie.

– Jestem już od dawna na emeryturze, Deb. – Rebus na chwilę przerwał. – Domyślam się, że chodzi o tego saudyjskiego studenta?

– Policja i prokuratura nie wierzą chyba, że potrafię ustalić przyczynę śmierci.

– Sądziś, że wywierana jest na nich presja?

– Z każdej strony... przez władze w Edynburgu i w Londynie, a na dodatek przez naszych przyjaciół w mediach. Poza tym islamskie pogrzeby odbywają się na ogół w ciągu dwóch albo trzech dni od śmierci, więc ambasada nalega, żeby było to możliwe i tym razem.

– To, że nie można zachować zwłok, żeby je później zbadać, jest bardzo korzystne dla zabójcy.

– Tłumaczyłam im to dobitnie, lecz nic nie wskórałam.

– Więc masz pełne ręce roboty, tak? Rozumiem, że nie znalazłaś niczego, co odbiegałoby od normy?

– Nóż z wąskim ostrzem o długości od dziesięciu do piętnastu centymetrów.

– Zabójca znał się na rzeczy.

– Dźgnął ofiarę w szyję, a nie w pierś czy brzuch. Nie wiem, co to może oznaczać, ale to nie należy do moich zadań. Kąt cięcia wskazuje, że dokonał go ktoś podobnego wzrostu jak ofiara, prawdopodobnie praworęczny. Rozumiem, że rozmawiałeś o tej sprawie z Siobhan.

- Bardzo chce się włączyć w to śledztwo.
- Ale jest również lojalną przyjaciółką.
- Powiedziałem jej, że dam sobie radę.
- Więc gdzie jesteś w tej chwili?
- W fotelu w salonie, z Brilllem u stóp.
- I masz zainstalowaną wieżę stereo, więc wszystko jest w najlepszym porządku.
- Zobaczymy się jutro?
- Postaram się.
- Za ciężko pracujesz – stwierdził i usłyszał jej śmiech.
- Wiesz chyba, że ty nie powinienesz?
- Być może ze względu na moje płuca.
- Spróbuj spędzić bez nich choć jeden dzień, John. Podrap ode mnie Brilla za uszami. Niedługo się spotkamy.
- Dobranoc – powiedział i Deb się rozłączyła.

Mieszkała niecałe półtora kilometra od niego, w nowoczesnym budynku, w którym królował minimalizm. Nie gromadziła rzeczy, bo nie miała ich gdzie trzymać. Nie było u niej tradycyjnej edynburskiej szafy ani składziku pod schodami, żadnych zakamarków i schowków. Wyłącznie proste, czyste linie, które wykluczały zbieractwo. Taki sam był jej gabinet w prosektorium – żadne akta nie zagrzały długo miejsca na biurku Deborah Quant.

Rebus pomyślał ponownie o książkach, których nigdy nie przeczyta, ale bez których – jak mu się zdawało – nie mógł żyć, o płytach, których nie chciał się pozbyć, choć wysłuchał ich raz albo dwa w ciągu dekady, o pudłach z aktami spraw, które wydawały się z nim zrośnięte niczym dodatkowa kończyna. Dlaczego miałby je wyrzucać, skoro miał pokój gościnny, w którym nigdy nie przenocował żaden gość? Jego rodzina składała się wyłącznie z córki i wnuczki, a one nigdy nie zostały na noc. Dlatego pozbył się starego łóżka i zastąpił je dwuosobową sofą, dzięki czemu miał więcej miejsca na

półki, walizkę, z której pewnie nigdy nie skorzysta, oraz drugi gramofon, ten, który włączył, kiedy tamtej nocy tańczył z Rhoną. Nie działał już, ale Rebus miał nadzieję, że znajdzie kogoś, kto go naprawi. Wpisze to na listę spraw do załatwienia.

Wchodząc do kuchni, żeby zrobić sobie herbatę, przyjrzał się sterownikowi centralnego ogrzewania. Pani Mackay zostawiła mu instrukcję, lecz wydawał się dość prosty w obsłudze.

„Rachunki za ogrzewanie nie są zbyt wysokie”, zapewniła go. Zawsze jednak wolała cieplej się ubrać, niż przesunąć gałkę termostatu o jedną kreskę. Ciekawe, czy zabrała do Australii te dziesiątki swetrów i szali. Mógł się założyć, że tak.

Kiedy zagotowała się woda, przeszedł do sypialni. Po wstawieniu podwójnego łóżka oraz jego starej szafy i komody nie zostało tam dużo miejsca. Siobhan, która pomogła mu postać łóżko, musiała kilkakrotnie przeganiać z niego Brilla.

– Chyba nie śpi razem z tobą? – zapytała.

– Oczywiście, że nie – skłamał.

Pies obserwował go teraz z przedpokoju. Rebus zerknął na zegarek.

– Już niedługo – powiedział. – Tylko jeden kubek herbaty i być może jeszcze jedna płyta.

Zastanawiał się, ile razy obudzi się w nocy i nie będzie wiedział, jak trafić do łazienki. Może powinien zostawić światło w przedpokoju?

– Albo przestać żłopać tę cholerną herbatę – mruknął, wracając do kuchni.

ALE TO NIE UCISK PĘCHERZA wytrwał go ze snu o piątej rano, lecz dzwonek telefonu. Szukając po omacku komórki i włącznika lampki nocnej, Rebus zbudził Brilla. Nie widział dobrze ekranu, ale i tak przycisnął telefon do ucha.

- Tato? – usłyszał nagłą głos córki, Samantha.

- Co się stało? – zapytał, siadając. Z każdą sekundą był coraz bardziej wybudzony.

- Twój stacjonarny telefon... odłączyli go.

- Miałem zamiar ci o tym powiedzieć...

- O czym?

- Nie dzwonisz z powodu wyłączenia mojego stacjonarnego telefonu. Coś się stało Carrie?

- Wszystko u niej w porządku.

- Więc co? Nic ci nie jest?

- Chodzi o Keitha.

Jej partnera, ojca Carrie. Rebus przełknął ślinę.

- Co się wydarzyło? – zapytał i usłyszał, jak Samantha cicho płacze.

- Odszedł – odparła łamiącym się głosem.

- Sukinsyn...

- Nie w tym sensie. W każdym razie tak mi się wydaje.

- Pociągnęła nosem. – To znaczy nie mam pojęcia. Zniknął. Nie ma go od dwóch dni.

- W domu wszystko było w porządku?

- Nie gorzej niż zwykle.

- Ale nie sądzisz, że po prostu... sam nie wiem... poszedł gdzieś w tango?

- On nie jest taki.

- Zgłosiłaś jego zaginięcie?

- Przysyłają kogoś, żeby ze mną pogadał.

- Powiedzieli ci, że dwa dni to za mało?

- Tak. Ale na jego telefonie od razu włącza się poczta głosowa.

- I nie zabrał ze sobą jakiejś torby?

- Nie. Mamy wspólne konto w banku. Sprawdziłam je online i okazało się, że nic nie kupił ani nie podjął żadnych pieniędzy. Jego samochód stoi w zatoczce przy kościele.

Rebus pamiętał to miejsce – pięć minut spacerem od jej domu. Zaparkował tam kiedyś, żeby obejrzeć widok. Samantha mieszkała na skraju wioski Naver, na dzikim północnym wybrzeżu, dwanaście kilometrów na wschód od Tongue. Wiatr kołysał saabem, kiedy Rebus w nim siedział.

- Miał jakieś problemy w pracy? – zapytał. – Kłopoty finansowe?

- Dowiedział się, że z kimś się spotykam – wyrzuciła z siebie.

- No tak – mruknął.

- Ale ta sprawa jest już zakończona. Na dobre. Nie dlatego odszedł. Jestem tego pewna. Zabrałby swoje rzeczy. Kluczyk był w stacyjce... Zaparkował tak blisko domu... to zupełnie bez sensu. Widzisz w tym jakiś sens? Nie mogę spać, ciągle się nad tym zastanawiam. Boję się, że policja uzna, że maczałam w tym palce.

Rebus przez chwilę milczał.

- Dlaczego mieliby dojsć do takiego wniosku, Samantha?

- Bo wszyscy tutaj wiedzą, że mieliśmy trudny okres. I wiedzą o mnie i o Jessie.

- To ten facet, z którym się spotykałaś? Czy Keith nie próbował się z nim rozmówić?

- Nie wiem. Ale to na pewno nie ma nic wspólnego z Jessem. Naprawdę.

- Najprawdopodobniej Keith się odnajdzie... tak podpowiada mi doświadczenie.

- Mam złe przeczucia, tato.

- Mogę być u ciebie przed lunchem. O której godzinie przyjeżdża policja, żeby z tobą porozmawiać?

– Nie powiedzieli. – Samantha wzięła głęboki oddech. –  
Uprzedziłam ich, że muszę zawieźć Carrie do szkoły.

– Wszystko będzie dobrze, Sammy, obiecuję. – Sammy,  
tak właśnie się do niej zwracał, dopóki nie uznała, że jest na  
to zbyt dorosła. Tym razem przynajmniej go nie poprawiła.

– Dziękuję – szepnęła tak cicho, że prawie jej nie usłyszał.



## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).